

1. Książka dla Pana najważniejsza, to....

Pewnie wypadłoby odpowiedzieć, że Biblia, ale kto ją tak naprawdę przeczytał, właśnie jak książkę, na dodatek jeszcze „ciurkiem”, od deski do deski? Ja w każdym razie nie, więc trochę nie pasuje do tej kategorii...

Po zastanowieniu – myślę, że mógłbym raczej mówić o książkach ważnych, a może nawet „najważniejszych”, ale na pewnych etapach życia.

Na pograniczu dzieciństwa i wczesnej młodości to był chyba standard dla męskiej części mojego pokolenia: Karola Maya opowieści o Dzikim Zachodzie, Henryka Sienkiewicza historie o Dzikich Polach i niemal półdzikich sarmatach, Edmunda Niziurskiego narracje o Dzikim Dziecięcym Powojniu. To taka wybitnie chłopięca literatura (Artur Sandauer, zdaje się, nazwał autora *Bez dogmatu* „najwybitniejszym polskim pisarzem dla chłopców”). Do Trylogii, a zwłaszcza do *Potopu* wracałem wiele razy, nawet gdy już go zekranizowano i Kmicic jednoznacznie wcielił się w Olbrychskiego.

W czasach przedlicealnych bardzo przeżyłem *Dziady* cz. II i IV Adama Mickiewicza oraz *Mazepę* Juliusza Słowackiego. Mieszkalem wtedy z rodzicami poza Polską i korzystałem z biblioteki w ambasadzie; a tam – jak wiadomo – głównie nasza klasyka. To była piękna lektura – czysto emocjonalna, intuicyjnie estetyczna i raczej... bez zrozumienia. Bardzo mi imponowało chmurne romantyczne pisanie i nawet popełniłem jakieś własne „dramaty” w ten deseń – czysto imitacyjne i oczywiście gigantycznie grafomańskie.

W czasach licealnych, kiedy już wróciłem do kraju, zaczęły się lektury formacyjne, spotkania z „książkami zbójeckimi”. I tu mogę powiedzieć o trzech powieściach: *Małej Apokalipsie* Tadeusza Konwickiego (czytanej w II obiegu oczywiście), *Rozmowie w „Katedrze”* Mario Vargas Llosy oraz *Świecie według Garpa* Johna Irvinga.

Książkę Konwickiego autentycznie przechorowałem, stanowiła dla mnie doskonałą edukację społeczno-polityczną, podobnie zresztą jak *Rozmowa*, przy czym ta druga uwiodła mnie też kunsztem narracyjnym oraz zawiłaniem konstrukcyjnym, a Irving zadziwił mnie luzem opowieści, całą tą obyczajową obserwacją świata pozbawioną patosu i martyrologii.

Ale też pamiętam dyskusje z kumplami w klasie maturalnej o *Kontrapunkcie* Huxleya czy *622 upadkach Bunga* Witkacego. To były chyba jednak bardziej lektury modne, szpanerskie.

A na studiach zaczęło się już „zawodowe” czytanie, a jednocześnie zwrot ku poezji. Ale mógłbym raczej mówić o ważnych konkretnych wierszach, nie o całych tomach poetyckich.

Ale Biblię oczywiście podczytuje sobie regularnie od co najmniej dwudziestu lat – mam takie jej kieszonkowe protestanckie wydanie, które nawet zabieram w podróż.

* Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

2. Jakie pozycje lekturowe były dla Pana w ostatnim czasie szczególnie istotne?

Głównie klasyka węgierska: autobiograficzne teksty Sandora Marai'a (jego powieści fikcyjne są znacznie słabsze, jeszcze może, z dostępnych w polszczyźnie, *Żar się jakoś broni*); *Czasowniki posiłkowe serca* oraz *Harmonia caelestis* Petera Esterhazy'ego; żałuję, że proza Guyli Krudy'ego oraz Dezso Kosztolanyi'ego jest tak mizernie dostępna w tłumaczeniach.

3. Do jakich książek Pan powraca?

Bezinteresownie – bo zawodowo muszę wciąż wracać, chcąc nie chcąc, do różnych przeczytanych, najczęściej zresztą bardzo „silnych” pozycji z naszej historii literatury – sięgam po takie książki, które mnie bawiły i wciąż bawią, np.: *Tequili* Krzysztofa Vargi (a nawet, choć rzadziej, do tegoż *Chłopaki nie płaczą*), *Jak zostałem pisarzem* Andrzeja Stasiuka (niedocenionej i zresztą bardzo nieudolnie odczytanej przez krytykę!) czy *Dnia Szakala* Fredericka Forsytha...

Ale też coraz bardziej do naszej klasyki poetyckiej: wierszy Mickiewicza, Norwida, Słowackiego – dla mądrości, nie uniesień.

4. Po jakie książki sięga Pan, by odpocząć?

Kryminały, rzadziej sensację. Ale nie lubię „cegieł” w stylu *Millenium* Stiga Larssona – nie dałem rady tego przeczytać. Kryminały pochłaniam głównie w wakacje, zawsze zabieram na urlop całą walizę takich książek, zresztą rozmaitej jakości.

5. Co poleciłby Pan do czytania na dni szare i smutne?

Oj, to jest pytanie z gatunku ankiet w „Gali”, a nie rocznika uczonych polonistów. Na dni szare i smutne polecam lekturę katalogów biur podróży – osobiście oferujących wyprawy do, jak się powiada w tym korporacyjnym żargonie, „destynacji” oferujących słońce i piękne widoki.

SUMMARY

Jarosław Klejnocki
Questionnaire

In response to the questionnaire, Jarosław Klejnocki brings the story of his own literary fascination – adolescence and adulthood, also speaks of the books, which returns – selflessly and obligation.